

# POLSKI SIEW



REDAKCJA  
I ADMINISTRACJA:

Kraków,  
ul. Franciszkańska 3.

Cena egzemplarza  
wynosi 10 halerzy

## TRESC NUMERU IX-go:

Zerwijmy się do czynów chrześcijańskich w czasie wojny. — Wojny w rządach Opatrzności. — Starania Ojca św. o internowanie jeńców wojennych w Szwajcaryi. — W czwartym roku wojny. — Połak patriarchą antyochańskim. — Staropolskie pozdrowienie. — Pożegnanie dzwonów. — Budownictwo w Polsce. — Czy pokój jest w jesieni możliwy? — I nie nad Boga. — Przykład ojca i matki a wychowanie dzieci. — Młodzież polska. — Prawne stanowisko kościoła w Rosyi. — Czy kościół tamuje „postęp”? — Niema może użyteczniejszego ustanowienia nad spowiedź. — Nieznajomość zasad wiary. — Suknia świąteczna. — Podłe tchórzostwo.

## Zerwijmy się do czynów chrześcijańskich w czasie wojny.

Obecna krwawa wojna, która zdaje się przewlekać w nieskończoność, ma to do siebie, że wprowadza niektórych ludzi w pewien stan odrętwienia. Tacy ludzie opuszczają ręce, okazują się bezradnymi, a jeżeli jeszcze nie tracą nadziei, to w najlepszym razie odkładają wszystko na czas powojenny. Zapominają jednakowoż, że kto stoi w miejscu, ten naprawdę się cofa. Życie biegnie ciągle naprzód, wypadki następują z błyskawiczną szybkością jedno po drugim. Lękajmy się więc, ażeby czas powojenny nie zastał nas nieprzygotowanych.

Zwłaszcza my chrześcijanie nie powinniśmy ustawać w pełnieniu uczynków chrześcijańskich. Pan Jezus powiedział, że „synowie tego świata są przebieglejsi, gdy chodzi o im podobnych, niż synowie światłości” (Łuk. 16. 8). Zaprawdę, że nie możemy się dosyć nadziwić różnym ludziom, którzy położyli wszystkie nadzieje w rzeczach tego świata, jak oni gorączkowo pracują w czasie wojny, ażeby zyskać jak największe zyski, korzystać i jak starają się nawet o rozszerzenie swoich idei i doktryn.

A czy nas chrześcijan katolików nie powinien ożywiać również zapał, ale zapał do spraw Bożych, do rzeczy religijnych, do uczynków chrześcijańskich?

Taki piękny przykład świętego zapału, gorli-

wości do czynienia dobrego dał wszystkim Księżę-biskup krakowski dr. Adam Sapieha. On zaczął działać, kiedy inni opuszczali ręce. Swoim przykładem pociągnął wielu za sobą.

Naszem hasłem teraz w czasie wojny powinno zatem być: Zerwijmy się do czynów chrześcijańskich!

Ten zapał powinien przedewszystkiem ożywiać kapłanów, którym Pan Jezus powierzył szczerą pracę w winnicy Pańskiej. Ale w wielkim i srogim błędzie znajdują się ci wszyscy, którzy wszystką pracę zostawiają samym kapłanom. Dla Boga, dla Kościoła, dla bliźniego powinni pracować wszyscy, tak kapłani jak i świeccy. Duch apostołstwa dla Chrystusa winien ożywiać serca wszystkich katolików, a przedewszystkiem tym zapałem dla sprawy Bożej powinni być przejęci członkowie różnych bractw religijnych, stowarzyszeń sodalicyi i t. d. Oni to powinni stanowić tę doborową armię, idącą wraz z gorliwymi kapłanami w pierwszym rzędzie do walki z nieprzyjaciółmi Chrystusa i Kościoła.

Nie wątpimy, drodzy Czytelnicy, że ten święty zapał wielu was ożywia. A jeżeli pytacie, jak on się ma okazywać, to tak wam na to odpowiemy:

Przedewszystkiem módlcie się gorąco na te wszystkie intencje, jakie teraz podaje nam Kościół św. A zwłaszcza módlcie się, ażeby sprawa Boża, Kościół św., sprawiedliwość odniosła w tej wojnie zwycięstwo, ażeby na świecie skończyła się co rychlej straszna rzeź powszechna, a ażeby zapanowała powszechna miłość chrześcijańska i t. d. i t. d. Zaprawdę, jakie to przepiękne intencje! Kto gorąco o to się modli, spełnia piękne apostołstwo modlitwy. Niestety, jak wielu teraz zniechęca się do modlitwy.

Nie dosyć na tem! Kto gorąco kocha Chrystusa, ten to okazuje w czasie wojny również słowem. A ma do tego bardzo wiele sposobności. Nie trudno było być pobożnym, gdy wszystkim dobrze się działo. Trzeba okazać pobożność, gdy na świecie coraz gorzej. Teraz namnożyło się na świecie wielu ludzi bezbożnych, bluźnierców, wielu takich, którzy naśmiewają się z Boga, z modlitwy, z pobożności. Gdybyś więc słyszał takie mowy i wygadywania, stań śmiało w obronie Boga, Chrystusa, Kościoła, w obronie rzeczy świętych; nie pozwól, żeby bezbożni bezkarnie naśmiewali się z rzeczy świętych. Postępując tak, będziesz wykonywał piękne apostołstwo słowa. Nie stój więc z założenemi rękoma w czasie wojny.

Ale nie poprzestań na tem! Okazuj uczynkami swoją silną wiarę w czasie wojny. Nie patrz więc na ludzi złych i pozbawionych sumienia, którzy korzystają z wojny, ażeby pofolgować roz-

puścić, chciwości, nienawiści i innym namiętnościom. Ty w czasie wojny prowadź życie uczciwe, święte, pobożne, kieruj się zawsze sumieniem, a postępując tak będziesz spełniał prawdziwe apostołstwo dobrego przykładu.

Ale nie ogródź tego serca sobkowstwem i samolubstwem. Czyń dobrze dla drugich, a okażesz prawdziwe apostołstwo czynu! — Nie opuszczaj więc rąk, ty pracowita matko, ale z całą gorliwością wychowuj pobożnie twoje dzieci. Nie zniechęcaj się ich krnąbrnością i nieposłuszeństwem. Ciągłe napominaj i prowadź do Boga. Będziesz prawdziwą apostołką w twoim domu.

Bądź, ty sąsiedzie, uczynnym i pomocnym dla drugich. Pomóż w robocie, pociesz w smutku, poratuj w nieszczęściu! Patrz, jakie masz piękne pole do pracy! Zerwij się więc do czynów chrześcijańskich.

A ty sąsiadko czemu drugim zazdrościsz? W duszy smuczysz się, gdy drugim dobrze się powodzi. Tam twoja znajoma, może kumoszka, źle się zaczyna prowadzić. Ileż to z tego będzie złego! Czemu ją nie napomnisz, czemu nie przestrzeżesz po przyjacielsku, czemu nie zachęcisz do dobrego?... Czemu nie chcesz czynić dla Chrystusa?!

Czyż nie widzicie więc, drodzy Czytelnicy, jak każdy chrześcijanin może na swoim stanowisku spełniać wiele pięknych uczynków w czasie wojny. Nie oddawajmy się więc zniechęceniu lub obojętności, lecz zerwijmy się naprawdę do czynów chrześcijańskich, ażeby życie powojenne nie zastało nas nieprzygotowanych.

## Wojny w rządach Opatrzności.

Dziwny jest Bóg w rządach Swoich na ziemi. Uposażywszy człowieka w moc wolnego stanowienia o sobie, nie przeszkadza jego działaniu nawet wtedy, gdy człowiek zło czyni. Zawsze atoli czynami ludzkimi tak kieruje, aby ze złego wynikało dobro. Widać to w licznych wypadkach codziennego życia; świadczą też o tem i sprawy tak wielkie, jak np. wojny.

Pan Bóg dopuszcza wojny, bo wie, że spełni się w nich Jego opatrzny zamiar i aczkolwiek zginie w nich mnóstwo dorobku ludzkiego i tyśiące postradają życie, to jednak wynikłe stąd dobro, nagrodzi później straty.

Historja uczy, że wszystkie większe państwa wojnom zawdzięczają swoje powstanie i wzrost swej potęgi. I tak oręż zdobywców stworzył w Azji wielkie monarchie: chińską, assyryjską, babilońską, perską, mahometańską. Izraelici na rozkaz Boży mieczem zdobyli Palestynę,

Wojny przyczyniają się też często do rozszerzenia oświaty wśród barbarzyńskich ludów. Podboje Aleksandra Wielkiego rozniosły oświatę grecką na ogromne obszary państwa perskiego. Napad Hunów zmusił szczepy germańskie do posunięcia się ku zachodowi, co w dalszym następstwie spowodowało powstanie nowych tworów państwowych we Włoszech, w Gallii i Hiszpanii. Gdyby Karol Wielki nie był prowadził wojen, nie byłby stworzył nowego cesarstwa rzymskiego, które miało spełnić tak ważne posłannictwo, a nawrócenie Sasów i innych ludów niemieckich byłoby się opóźniło o całe wieki. Wojownicy normañscy stworzyli nowe królestwo w Anglii i na Sycylii.

A ileż to świat chrześcijański zawdzięczał wojnom krzyżowym? Prawda, że one nie osiągnęły właściwego celu swojego, bo tylko na krótki czas uwolniły Ziemię św. od jarzma niewiernych, ale wpływ ich na rozwój ludzkości był z wielu względów dobroczynny. Rozbudziły one zapał we wszystkich stanach i połączyły wszystkie ludy chrześcijańskie pod kierownictwem Kościoła. Kościół potrafił ująć w karby porządku owe różnorodne tłumy po części dzikie i niesforne, które teraz w imię wzniosłej idei porzucały swoje siedziby, swoje rodziny i majątki i szły, na Wschód z hasłem: „Bóg tak chce“, aby Bogu przysporzyć chwały i odpokutować swe grzechy. Możni panowie wyrzekali się swoich ambitnych dążeń, godzili się z nieprzyjaciółmi, ponosili wielkie ofiary i ciężkie trudy dalekiej wyprawy, słuchając pokornie pobożnych wodzów. A jakież pięknie rozkwitł się wówczas stan katolickiego rycerstwa!... A prócz tych korzyści, wojny krzyżowe powstrzymały jeszcze dzikich wyznawców Mahometa przez kilka wieków od napadów na Europę. Rozszerzyły nadto widnokrąg umysłowy Zachodu, bo europejskie ludy przez zetknięcie się z azyatyckimi wiele dobrego od nich się nauczyły. Dzięki też temu zetknięciu rozwinął się wówczas niezmiernie handel i przemysł, zwłaszcza w miastach włoskich; te urósłszy w bogaetwa tworzyły później wspaniałe zakłady dobroczynne i naukowe. Jednym słowem, chrześcijańska Europa zyskała na tych wojnach niezmiernie dużo.

Wojna ma jeszcze inne dobre strony. Ona pobudza do nadzwyczajnych wysiłen i wielkich poświęceń, rozpala miłość Ojczyzny, zmusza do poddania się twardej karności, do wyrzeczenia się wielu wygod i przyjemności, które tak bardzo osłabiają ducha i łatwo wiodą do występku. Ona przywodzi wielu do modlitwy i pokuty. W czasie pokoju i dobrobytu, kiedy życie i mienie każdego wydaje się zabezpieczonem, ludzie posiadający stałe, znaczne dochody, zapominają zbyt łatwo o swoich obowiązkach religijnych i o znikomości dóbr ziemskich; wojna zatrważa ich,

wstrząsa całym ich jestestwem i każe im myśleć poważniej o tem, co ich dotąd jeno bawiło. Takie wrażenie czyni wojna na jednostkach i na całych narodach, bo czyż i całe narody nie odczuwają żywo potrzeby poprawy i pokuty, gdy ciężkie klęski upokorzą ich dumę i skruszą ich potęgę?

Niejedna dalej wojna musiała wielu wątpliwych i bezbożników doprowadzić do poznania tej wielkiej prawdy, że losami narodów kieruje nie ślepy przypadek, ale Opatrzność wszechmocnego Boga. Dopuszcza On nieraz w niszbadanych Swych wyrokach ciężkie doświadczenia na ludy lepsze od ich gnębieli i pozwala przez jakiś czas tryumfować brutalnej przemocy, żeby ją potem upokorzyć tem głębiej i uczynić ją przykładem odstrasającym dla innych. Ten palec Boży widny jest w upadku monarchii assyryjskiej, egipskiej, babilońskiej, perskiej, rzymskiej i tylu innych, w złamaniu potęgi krzyżackiej przez Jagiełłę, z cudownem oswobodzeniem Francyi przez Dziewicę Orleańską, w przebiegu rewolucyi francuskiej, upadku Napoleona Wielkiego, w smutnych i smrotnych zgonach tylu tyranów i t. p. Jakże często sprawdzają się w dziejach świata słowa Kraszińskiego, że:

„Nie drugich śmiercią — lecz własną bezpłodnie! Kończą na ziemi wszystkie ziemi zbrodnie!,  
Żadna z nich żadnych nie ma przywilei —  
Król, czy gmin jaki dopuści się zdrady  
Słowu Twojemu, — przepada z kolei!“

Nie można jeszcze dokładnie przewidzieć, jaki będzie koniec tych strasznych zapasów, na które obecnie patrzymy. Pozyskaliśmy już jednak przez niejedną rzecz wielką, o którą od półtora wieku nieustannie prosiłmi Boga: wskrzeszenie państwa polskiego. Pogwałconej sprawiedliwości, staje się zadość. Kruszeje potęga tych, których przemoc wydarła nam ojczyste dziedziny i powstajemy wolni. W zamęcie strasznej wojny, widnym znów się staje palec Opatrzności.

## Starania Ojca św. o internowanie jeńców wojennych w Szwajcaryi.

Starania Ojca św. o internowanie jeńców wojennych w Szwajcaryi uwieńczył pomyślny skutek. Donosiliśmy już dawniej, że Benedykt XV. zwrócił się do rządów niemieckiego i francuskiego z propozycją, aby ci jeńcy wojenni, którzy są ojcami rodzin i już półtora roku spędzili w niewoli, mogli być wysłani do Szwajcaryi, gdzieby pod nadzorem władz szwajcarskich w kraju neutralnym, wśród uroczej przyrody górskiej, mogli wyczekiwać końca wojny i cieszyć się dobrze zastuzonym wypoczynkiem. Pośredni-

ctwo papieskie przyjęły oba rządy i dziś już jeńcy wojenni, którzy tu wchodzą w rachubę, tak niemieccy jak francuscy, znajdują się na gościnniej ziemi szwajcarskiej. Kanclerz niemiecki, Bethmann-Hollweg, wysłał z tego powodu do Ojca świętego pismo dziękczynne tej treści:

„Wielkie i żywe zainteresowanie, które Wasza Świątobliwość od wybuchu wojny okazała dla cierpień ludzkości, spowodowanych wojną, znalazło dalszy wyraz w usiłowaniach Waszej Świątobliwości, ażeby ulżyć losowi pojmanych w niewolę ojców rodzin. Dzięki tym szlachetnym i wielkodusznym usiłowaniom mogli niemieccy ojcowie rodzin, którzy przebywali jako jeńcy we Francji, po długiej niewoli być internowani w Szwajcarii i w gościnnym kraju cieszyć się zaśluzonym odpoczynkiem. Współczuję z tymi nieszczęśliwymi i spieszę Waszej Świątobliwości dać wyraz najgłębszego podziękowania cesarskiego rządu, jednocześnie wyrazić żywe powinszowania z powodu tych nowych zdobyczy, które Wasza Świątobliwość w interesie ludzkości zdolała osiągnąć. Proszę przyjąć zapewnienie mej najgłębszej czci.

Podpis: Bethmann-Hollweg.“

## W czwartym roku wojny.

Mińły już trzy pełne lata wojny. Sprowadziły one na całą ludzkość nieprzeliczone pasmo smutków, cierpienie i niewymownych boleści. Straty, które sprowadziła wojna, nie dadzą się ani wyliczyć ani wypowiedzieć. Miliony poległych najsilniejszych ludzi, miliony kalek, miliony zagnanych daleko do niewoli, miliony długów państwowych, setki zburzonych miast, tysiące zniszczonych wsi, tysiące zrujnowanych i uszkodzonych kościołów, tysiące pozostałych wdów i sierót, rozluźnienie węzłów rodzinnych, zepsucie młodzieży, rozpusta i zepsucie obyczajów, powszechne zdziwienie: oto krwawy i smutny dorobek wojny, oto długie, nieskończone pasmo nieszczęść wojennych. Jeżeli to wszystko weźmiemy pod uwagę, to dopiero zrozumieć, jak straszną karą, Bożą za grzechy ludzkie jest wojna. Nic dziwnego, że pod jej strasznym brzemieniem ugnają się nie tylko narody przodzące wojnę, ale i ludy państw neutralnych. Dlatego nie możemy się dziwić, że — im dłużej przewleka się wojna — tym oczekiwanie pokoju staje się coraz bardziej żywe i natężone.

zapatrując się tak czarno na minione lata wojny, utworzyłibyśmy sobie zbyt ponury i smutny obraz przeszłości. Bo w ubiegłych trzech latach podczas ponurej nocy, miznącej ponad na-

szemi głowami, nie brakło przecież jaśniejszych promieni, przeszywających ciemności i jaśniejszych chwil, napędzających nas błogą nadzieją na przyszłość. Przecież i wojna przyniosła ludzkości coś dobrego. Po raz tysięczny przypomnieli sobie znowu ludzie, że Pan Bóg jest nie tylko sprawiedliwy, ale zarazem miłosierny. Okazało się to dobrze podczas wojny. Pan Bóg zesłał straszne kary nie po to, ażeby zatracić i zagładzić ludzkość, lecz ażeby przez surowe kary uleczyć ją z grzechów i pobudzić do nowego życia.

I tak odniosła ludzkość z tej długiej okrutnej wojny tę gorzką, ale zbawienną naukę, że kultura i postęp bez Boga i bez Chrystusa nie prowadzi do szczęścia, lecz do zatargów, wojen i do bezgranicznej rzezi. Ludzkość musi się na przyszłość kierować uczciwością i sumieniem, jeżeli nie zechce znowu dojść do podobnej katastrofy. Przykazania Boskie mają obowiązywać w gabinetach ministrów i dyplomatów, a nie obłuda i przebiegłość i wzajemne oszukiwanie się! Dyplomacya wystarcza tylko do czasu! Dlatego podczas tej wojny odezwaly się poważne głosy, ażeby znieść tajną, obłudną dyplomacyę! — Chrześcijańska miłość bliźniego ma normować stosunki pomiędzy narodami, a nie zaciekły szowinizm, to znaczy chęć wywyższenia swego narodu przez podeptanie i ujarznienie drugiego. Dlatego podczas wojny rozlega się hasło, że narody mają same stanowić o swoim losie, a nie ma się im narzucać znieprawdowanych rządów, bo to musiałoby znowu kiedyś doprowadzić do nowych wojen. Oto zdrowe zasady odnoszące zwycięstwo w czasie wojny. — Ludy Austrii złożyły w czasie wojny wielkie ofiary na ołtarzu wspólnej ojczyzny, ale też za to domagają się większej swobody i samodzielności. Pod wpływem tych żądań cesarz Karol I. zapowiada nową, więcej sprawiedliwą reformę prawa wyborczego na Węgrzech, a zmianę konstytucyi w Austrii. — W Prusach domagały się szerokie warstwy ludowe równego, powszechnego prawa wyborczego do Sejmu pruskiego. Król pruski był zmuszony dać uroczyście zapewnienie, że nastąpi wkrótce ta reforma. W innym czasie nie mogłyby nawet marzyć o tej zdobyczy szerokie warstwy ludności! — Wojnie też tylko zawdzięczać należy, że w Rosji dokonał się olbrzymi przewrót wewnętrzny, mianowicie, że obalono znieprawdowany, despotyczny carat, a że zaprowadzono rząd tymczasowy. — Dla nas Polaków wojna światowa posiada szczególniejsze znaczenie. Bo jak z jednej strony wojna spustoszyła w bezprzykładny sposób Polskę, tak znowu z drugiej strony możemy powiedzieć, że ojczyzna nasza

obecnej wojnie zawdzięczać będzie byt niepodległy. Podczas wojny bowiem wyłoniła się wyraźnie sprawa polska, obie strony wojujące przyznały Polsce prawo do niepodległego bytu, a przyszły pokój ma jedynie to prawo zagwarantować.

Oto są jaśniejsze strony na ponurym obrazie wojny! Widać z tego, że w rządach Opatrzności Boskiej nie były daremne i próżne te wielkie ofiary, jakie w czasie wojny poniosły wszystkie ludy wojujące. — My widzimy, że na zegarze dziejów posuwa się wskazówka w sposób często dla nas niezrozumiały. Czasem się gorszymy i oburzamy i wątpimy. Lecz bądźmy pewni, że ręka Boża w przedziwnie mądry sposób kieruje wewnętrznym mechanizmem zegaru.

Jakkolwiek więc pragniemy i wyglądamy wszyscy pokoju, to jednakowoż, gdy ten pokój nie nadchodzi, nie oddawajmy się rozpacz. Z otuchą zatem i z wiarą w przyszłość wступujemy w czwarty rok wojny. Bądźmy przekonani, że w całej pełni i do końca spełnia się słowa, wypowiedziane bardzo pięknie przez jednego z naszych Biskupów w liście pasterskim, że „Bóg karze i leczy narody przez wojnę“.

## Polak patriarchą antyochańskim.

J. E. Arcybiskup Władysław Michał Zaleski od lat 25 Delegat Apostolski w Indjach złożył swe urządowanie w ręce Arcybiskupa Fumasoni-Biondi, powołanego przez Stolicę Apostolską dekretem Propagandy z dnia 14. listopada 1916 r. na objęcie tejże delegatury. Arcybiskup Zaleski odwołany do Rzymu został przy tej sposobności wyniesiony do godności łacińskiego Patriarchy Antyochańskiego. Niemieckie pismo, które o stronniczość posądzać nie można, tak o nim pisze:

„...Ustępujący delegat Apostolski dla Kościoła w Indjach, bezsprzecznie zdobył sobie największe zasługi. Od roku 1892, a więc lat 25 piastował wysoki urząd delegata Apostolskiego. Przedtem jeszcze (od r. 1886) jako sekretarz obydwu swych poprzedników, wywierał wielki wpływ na rozwój misji indyjskich. Był on twórcą myśli założenia w Indjach Centralnego Seminarium dla Indyi, jemu też powierzono przygotowanie i przeprowadzenie planów. W czasie swej podróży po Indjach w zimie r. 1890/91 badał kwestyę krajowego Duchowieństwa w poszczególnych diecezjach. Jego sprawozdanie w tym przedmiocie przyjęto w Rzymie z pełnym uznaniem i dlatego otrzymał dnia 18. lutego 1893 r. telegraficzne polecenie, ażeby natychmiast założył seminarium w Kandy na Ceylonie. Encyklika papieska „Ad extremas Orientis oras“ z dnia 24. czerwca 1893 r. wzywa świat katolicki do poparcia tego przed-

sięwzięcia. Pociągający rozwój seminarium i postawienie go w całym tego słowa znaczeniu na stopie wzorowego zakładu, jest główną zasługą niezmordowanych zabiegów i pracy Mgra Zaleskiego.

Niemniej ożywionym i owocnym był jego udział w pracy około nawracania niższych warstw ludności na jego szerokim polu działalności. Najmniejszej był przekonany, że nawracanie Indyi powinno odbywać się poczynając od warstw biedniejszych. W ciągu niezliczonych objazdów wizytacyjnych po Indjach — najmilszym jego wy-poczynkiem było obcowanie z nowonawróconymi. Szczególną zdolność miał on przyciągania dzieci ku sobie; to też zawsze, gdzie się ukazał, spieszyły one ku niemu.

Także na polu piśmiennictwa położył zasługę Arcybiskup Zaleski. Przez stałe zasilanie polskich „Misyi katolickich“ swoimi artykułami, umiał on obudzić w polskich czytelnikach zainteresowanie się misyami.

Prócz tego zasługują na pełną cześć wzmiankę jego inne rozmaite prace drukowane, o charakterze historyczno-misyjnym i metodyczno-misyjnym, które wysyłał bezpłatnie swoim indyjskim współpracownikom w winnicy Pańskiej.

Pomimo wątłego i słabego zdrowia Arcybiskup Zaleski był niezmordowanym w wiernym wypełnianiu swego obowiązku i wytrwał w nim, nie nie folgując sobie w rozlicznej swej działalności. Duchowieństwu swojemu był i pozostał jako wzór męża o silnym charakterze i żarliwego misjonarza; katolicki zaś lud indyjski zachowa na długie wie wdzięcznej pamięci swego pełnego miłości Ojca.“

Obecność polskiego dygnitarza kościelnego i dyplomaty w Rzymie, gdy cała Polska, wskutek otoczenia państwami wojującymi odcięta jest od bezpośredniego komunikowania ze Stolicą Apostolską, staje się prawdziwie opatrznościową. Patriarcha Zaleski, mimo 38-letniego pobytu za granicą ojczyzny, nigdy nie stracił z nią kontaktu, wszystkimi sprawami, dotyczącymi Kościoła w Polsce, zawsze się żywo interesował i pozostawał w bezustannej korespondencji z najwybitniejszymi jej mężami.

## Staropolskie pozdrowienie.

„...Wzdłuż bitej drogi,  
Co płynie wstęgą pod topoli cieniem,  
Každy wędrowiec, czy pan, czy ubogi,  
Wita przechodniów Chrystusa imieniem“

Tak było do niedawna. Staropolskie pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ slyszaisz na wsi ciągle. Z tem pozdrowie-

niem na ustach przechodzień mijał przechodnia, niem witał i zęgał gość, domowników i każdy za ciężkie uchybienie towarzyskiemu zwyczajowi uważał, gdyby ktoś inaczej się ozwał.

Jednakże pogański duch czasu i bezmyślne naśladownictwo obcych zwyczajów wycisnęły i tutaj swe niszczące piętno. Częste wyjazdy wiejskich parobczaków i dziewcząt „na Saksy“ przeobraziły ten starodawny obyczaj polski na obcą modłę. Teraz na wsi rzadko już da się posłyszeć owo piękne: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Wypowiadają je jeszcze usta starszych pokoleń. Młodzież natomiast wita przechodnia niemieckimi: „Dzień dobry!“ a w wioskach, bliżej miast położonych można coraz częściej słyszeć śmieszne: „Całuję rączki“, lub „padam do nóg“.

A w miastach? Do bardzo rzadkich wyjątków należy pozdrowienie przechodzącego ulicą księdza katolickiego słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Ale żeby ktoś z inteligencji świeckiej pozdrowił na ulicy mężczyznę, lub kobietę słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“, to nie da się nawet pomyśleć. Takiego człowieka wyśmianoby i wyszydzono, a nawet za waryata może poczytano. Wyśmiałoby go niewierzący, a owi niby-katolicy, chociażcy w niedzielę i święta do kościoła i spowiadający się nawet raz na rok, nie mieliby odwagi wziąć go w obronę.

Cóż jest przyczyną tego smutnego objawu? Oto nie innego, jak jeno ów fałszywy wstyd, aby nie być poczytanym za człowieka „zacofanego“... A przecież człowiekiem prawdziwie mądrym jest tylko ten, kto nie wstydził się nigdy tego, w co wierzy i za święte w głębi serca sobie uważa.

Dawniejsi Polacy nie wstydzili się nigdy swej wiary. Czytamy w starych kronikach, że od niepamiętnych czasów przy spotkaniu się ludzi były w zwyczaju słowa: „Boże zdarzył“, albo „Zdarzył Bóg“. Tak też jest nazwany herb „Pogonia“ w przywileju Zygmunta I. z r. 1523. Pozdrawiano się także słowami: „Pomagaj Bóg“, lub „Pomaga Bóg“. Jak Kochanowski we frasce: „Do Pawła“ pisze: „Chciałem ci „pomagaj Bóg“ kilkakroć powiedzieć“. W rękopisie Ks. Karola Żary, Franciszkanina drohicznego, spisującego w XVIII wieku dykteryjki i prawdziwe wypadki ku rozweseleniu zakonnej braci, znajduje się zwrotka, że pierwszy, nim zaczęto mówić do siebie przy spotkaniu: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, pozdrawiali się Polacy łyczeniem: „Pomagaj Bóg“. I dotąd jeszcze w wielu okolicach mówi się: „Boże dopomóż“, „Bóg zapłać“, a polscy górnicy pozdrawiają się zawsze słowami: „Szczęść Boże“. Te pozdrowienia są też najdawniejsze. Dopiero z początkiem XVII wieku zaczęły się rozpowszechniać wyrośnięte powtarzania owego: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Do ostatnie

rozpowszechniło się przez Kościół. Papież Sykstus V., bullą: „Reddituri“, dla zachęcenia do tego pobożnego zwyczaju, nadał wiernym 50, a Pius X. 100 dni odpustu za każde pobożne powiedzenie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ — lub odpowiedź: „Na wieki wieków, Amen!“ Ktoby zaś miał zwyczaj w ciągu życia to pozdrowienie zachowywać, dostępuje w godzinę śmierci odpustu zupełnego, jeśli pobożnie i ze skrucną wezwie usta, a przynajmniej myślą świętego imienia Jezus.

Pozbyliśmy się z biegiem czasu wielu pięknych zwyczajów. Dziś, przy „odbudowie życia polskiego“ wskrzeszajmy je pilnie. Między nimi zaś wskrzeszmy pierwsze owo święte pozdrowienie ojców naszych: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

## Pożegnanie dzwonów.

Dnia 16 czerwca odwiedziłem dawnego znajomego i przyjaciela mego ks. Andraszewskiego we Frydmanie na Słowaczczyźnie. Ledwo rozgościłem się na plebanii, a już w przedpokoju zjawili się oficer węgierski z pliką papieru w ręku i zażądał natychmiastowego widzenia się z proboszczem.

— O co chodzi? — spytałem po wyjściu oficera.

— Dzwony nam zabierają — odparł mocno przygnębiony proboszcz.

— Czy wszystkie?

— Nie — jeden zostanie, a trzy biorą. Jutro świętość Najśłodszego Serca Jezusowego, będzie to już ostatnie dzwonienie dzwonów — po niesporach ma nastąpić zdjęcie, a rano w poniedziałek wywóz do Nowego Targu.

Wiedź o zdjęciu dzwonów, lotem błyskawicy rozeszła się po całej wiosce. Lud w sobotę wieczorem gromadzi się pod dzwonicą i spogląda żalownie na dzwony, które mu przez parę wieków radosne i bolesne wydzwaniały chwile. Widać ból w sercu, ale nie słycać sarkania. Pomiedzy zgromadzonymi zjawia się ks. proboszcz. Wszystkie ciśnie się do swego pasterza i całuje go w ręce. Ks. proboszcz uspaka ją lud jak może i potrafi.

— Mój Boże! — mówi jakaś staruszka — mówię, synowie nasi na wojnie, a dziś jeszcze te dzwony pójda na wojnę. Ja już nad grobem, myślałam, że te dzwony będą mi dzwonić na pożeb — a tu już je zabierają. Oby przynajmniej wojna się skończyła — toby jakoś człowiekowi nie było tak markotno.

Tam znowu młoda Słowaczka utkwiała wzrok w dzwony.

— Czemuż tak patrzysz? — pyta się ks. proboszcz.

— Wielebny panie, patrzę, bo już więcej nie zobaczę tych dzwonów. Oj Boże, Boże, cóż to za straszna ta wojna.

Noc już była późna, a ludowi nie spieszyło się do domu. Ks. proboszcz wola kościelnego i każe, aby zadzwoniono we wszystkie dzwony, abyśmy się jeszcze mogli przy odgłosie wszystkich dzwonów do snu ułożyć i Boga pochwalić.

I zaczęły dzwonić wszystkie dzwony a tak pięknie, tak harmonijnie jak nigdy dotąd. Lud klęka na kolana, jedni mówią „Anioł Pański“, inni pacierz, a inni znów szepcą po cichu inne modły.

Dzwony dzwoniły dobre pół godziny. W domach wiedziano, co znaczy to dzwonienie. Więc też i tam klękają do modlitwy i modlą się razem z dzwonami.

Na drugi dzień ks. proboszcz odprawia sumę uroczystą, potem od ołtarza ma przemowę o Sercu P. Jezusa, a przemowę tak rzewną i prostoty pełną, że nie było u słuchaczy z jednego suchego oka. Przy końcu kazania oznajmiła ludowi bolesną wiadomość o zabranii dzwonów na cele wojenne. Jęk i płacz na te słowa rozległ się w całym kościele. Wszyscy płakali. I młodzi i starzy a nawet małe dzieci u ołtarza wielkiego zgromadzone. Skończyła się suma, a dzwony dzwoniły dalej niosąc ludowi i parafii ostatnie pożegnanie i rozstanie się na zawsze.

Złięcie dzwonów nastąpiło późną nocą, aby ludowi zaszczędzić przykrego widoku i smutku. Na drugi dzień rano znajdowały się już dzwony na dwóch wozach. Umajone w zieleni i kwiaty ruszały i one na wojnę. Ks. proboszcz ubrany w kapę, w procesyi odprowadza idące na wojnę dzwony pod kaplicę na końcu wioski leżącej.

Ludwo pochód ruszył, lud zaczął śpiewać litanię do Wszystkich Świętych, a jedyny dzwon pozostały na wieży niby sierota tęgnął głosem pełnym jakoby swych braci, na wojnę wyruszających. Na chwilę przestano śpiewać, lud wybuchł takim płaczem i jękiem, jakoby tęgnął u mogiły najłepszego ojca czy matkę. Potem znów stychało śpiew i modły, które towarzyszyły zwolna oddalającym się dzwonom we swą siedzibę.

Procesya stanęła pod kaplicą. Lud otoczył kołan dzwony a ks. proboszcz stanawszy na podwyższeniu przemówił parę słów pożegnalnych.

— Edaje mi się — mówił — że stojąc nad tymi dzwonami, stoję nad trumną najukochańszej istoty, którą do grobu mamy wiozły. Istotnie blisko nam przychodzi rozstać się z tymi dzwonami. W głosach tych dzwonów był głos naszej duszy. One budziły nas ze snu i do snu układały. One radowały się z nami, gdy myśmy się radowali, płakały, gdy my płakali. Każdy noc był

przez nie witany, każda śmierć miała mowę pożegnalną w ich dźwięku. One zwoływały nas na nabożeństwo, one modlitwie naszej wtórowały, one były sercem naszym. Dziś to serce umilkło, zgasło! My dziś żegnamy was jakby najdroższych zmarłych. Wspomnienie, żal i ból nasz niechaj wam towarzyszy w drodze! Żegnajcie — kiedy taki dopust Boży nas dosięgnął.

Po tych słowach ks. proboszcz zbliżył się do dzwonów i każdy z osobna ucałował pocałunkiem pożegnania, następnie lud cały zwrócił się w stronę dzwonów i obejmując je rękami, całował i łkając gorzko żegnał się z nimi. Było coś w tem rozstaniu się z dzwonami tak rzewnego i tkliwego, że nie podobna tego słowem odmalować.

Po okadzeniu i pokropieniu dzwonów, ruszyli wozy z dzwonami drogą na Nowy Targ, a lud odmawiając Różaniec święty wracał do kościoła i swych chat.

Wróca synowie i ojcowie z wojny, ale dzwony zabrane pokoju już im nie wydzwonią i nie powitają u granic wsi donośnym sziszowem wołaniem.

Ks. Kaz. Biszyga.

## Budowniczość Polski.

Kiedy tyle czarnych chmur gromadzi się nad naszymi głowami i mimowoli przygnębiająco oddziaływa na dusze zbolełe — warto rzucić choć kilka jaśniejszych promyków nadziei i dodać otuchy tym, co płyną na przebój przeciw temu potopowi nieszczęść i... niedoślestwa.

Kiedy na lat kilka przed wojną cały kraj mówił o Albigowej i zjeżdżano z daleka, by oglądać tę cichą a błogosławioną pracę społeczną wiejskiego proboszcza: kiedy w tych samych czasach umieścić „Głos Narodu“ w osobnym „dodatku“ p. t. „Szynwald“ obszerny opis zdumiewających poświęceń i sukcesów ks. proboszcza Siemińskiego, to Kongres Społeczny urządzony w Przemysłu przez ks. Biskupa Pelczarą przypomniat te tryumfy, jakie już święciło nasze polskie Duchowieństwo w Księstwie Poznańskiem na polu organizacji społecznej i w „Związku Stowarzyszeń zarobkowych“ pod wodzą ks. Wawrzyniaka.

Obok tego Królestwo mimo trudności ze strony rosyjskiego rządu i mimo wrogiej agitacji litwańskiej tak potężną rozwijać zaczęło kooperatywy, że organ tygodniowy „Hacofira“ z przerażeniem wymahał: „My się tego jednego boimy, bo przeciw temu jednemu nie możemy nic poradzić“.

Wojna i to, co za nią idzie — zwrócenie wszystkich ulemał się i myśli w danym kierunku — na jedno prace zarzucała zastaną a nie jedna wawrzyniaka albo podłamała... I nie w tem dziwi

nego, skoro wszystka młodzież męska z ojcami poszła w szeregi — skoro jakie co najmniej 80% rzemieślników musiało porzucić warsztaty a w domu i na roli zostały kobiety z dziećmi i starcami — jeżeli nawet wielu młodych kapłanów z prawdziwym talentem organizacyjnym (jak taki n. p. ks. Witkiewicz ze Żmigrodu) poszło kapelanować na wojnie. A cóż dopiero mówić o tym huraganie wojennym, co tyle razy przechodząc przez nasze wioski i miasta, tyłu pozniatał a tyłu rozpedził po świecie!

A przecie — bądź co bądź podziwiać i cieszyć się trzeba, że mimo to wszystko ani praca społeczna nie ustała ani ochota do pracy i poważny zastęp pracowników przy tej „odbudowie“ Polski z dnia na dzień rośnie.

Weźmy n. p. kwestyę ekonomiczno handlową. Prawda, że podczas samej owej nieszczęsnej „mobilizacji“, jaka poprzedziła wybuch wojny, około 1000 firm upadło u nas w samej Galicyi: a jednak „Związek ekonomiczny Kółek rolniczych“ może się poszczycić, że kiedy na parę lat przed wojną założona przezeń „Składowica towarowa“ w Nowym Sączu była 29. (dwudziestą dziewiątą) z rzędu, to ta, którą obecnie otwierają w Tarnobrodzie z kapitałem pół miliona, jest więcej niż siedemdziesiątą!... To przecie mówi wiele.

Tak samo w czasie wojennym słynny ze swej działalności współdzielczej ks. Jan Sobolak, twórca składowicy towarowej w Grybowie mającej już sześć filii, pomimo niesłychanej drożyzny towarów bławatnych pierwszy założył wielki sklep bławatny rentujący się wybornie, niezadługo otworzył sklep żelazny, a w Bobowej, gdzie nie było ani jednego katolickiego sklepu, ujął handel w swe ręce i założył nawet szkołę handlową... Przytaczam tylko niektóre bardziej uderzające fakty: bo choćbym chciał wymienić po kolei znanych mi i nieznanym kapłanom pracujących na tem polu, jak np. ks. kanonik Albin w Chełmie, ks. Tyczyński w Markowej i ks. Mazur w Brzesku, ks. Pałka w Radgoszczy, ks. Stabrawa do niedawna w Woli Rzędzińskiej a obecnie w Mszanie Dolnej, ks. Mendrala w Zabawie i t. d.: to zastęp ten tak jest liczny i tak wzrasta, że niepodobna wymienić tu wszystkich... I kierunek w naszych seminariach duchownych i porywający przykład przyczyniają się wiele do tego, że na czele tego ruchu współdzielczego stanęło nasze Duchowieństwo, podobnie, jak w Księstwie Poznańskim i w Królestwie.

Jeszcze w październiku 1915 r. umieścić był „Głos Narodu“ artykuł p. t. „Jak Lisków pracował w pierwszym roku wojny, gdzie wspominając z podziwem o tej wiosce, jako o „arcydziele kooperatywy“, co w sobie łączy dwadzieścia kilka instytucyj współdzielczych stworzonych przez jednego kapłana, ks. Bliżni-

skiego, dodaje, że nawet podczas samej wojny założył „Przytułek dla starców“ kosztem 5000 rubli. My zaś wiemy z ostatnich czasów i o założeniu osobnego dla tej wioski gimnazjum.

Coś podobnego możnaby powiedzieć i o parafii św. Wincentego pod Jędrzejowem. Ponieważ atoli pisałem już przed rokiem o tym wzorowym polskim zakątku i o niezamordowanej tam pracy organizacyjnej ks. Marchewki, teraz tylko dodam, co świeżo przed miesiącem skonstatowałem, że do tyłu pięknych dzieł i odrodzenia całej parafii za pomocą dzielnie prowadzonych Sodalicyi Maryańskich, przybyła ochotnicza straż ogniowa, orkiestra parafialna, Seminarium nauczycielskie o 160 uczniach prowadzących się wzorowo aż do podziwu, teatr zimowy i letni (w ogrodzie proboszczowskim) a wreszcie rozpoczęta budowa Domu katolickiego, który ma pomieścić Składowicę handlową dla ludu, kasę Raiffeisena, gospodę katolicką, salę do przedstawień zimowych i ochronkę... A pamiętajmy, że jak dobrym duchem tego wszystkiego jest nieoceniony arcypasterz ks. biskup kielecki Łosiński, tak li tylko Opatrznością Bożą i ofiarnością ludu powstają te dzieła i odnawia się jeszcze zbombardowana świątynia. Wszak dopiero teraz po raz pierwszy nadszedł dla ks. prob. Marchewki przekaz z generał-gubernatorstwa okupacyjnego na skromną pensyjkę 636 koron, podczas gdy on wydał przez półtora roku więcej niż 10.000 rubli.

Mówiąc o pracy ekonomicznej czeigodnego naszego Duchowieństwa, nie wspominam niezliczonych Kas pożyczek i oszczędności, Towarzystw rolniczych, mleczarni, sklepów i różnych Spółek, w których wybitną rolę odgrywa nauczycielstwo nasze. A cóż mówić o tych najrozmaitszych Stowarzyszeniach, które z mrówczą skrupulatnością pracują na tem tak doniosłym dla bytu Polski polu ekonomicznem! Wymienię bodaj taką „Ligę spolszczenia miast“, „Związek niewiast katolickich“, „Sodalicye Maryańskie Pań i nauczycielek“, Pamie ziemianki, rozliczne „Kółka pracy kobiet“ i t. d..

Bylibyśmy niewdzięczni, gdybyśmy przepomnieli nasze kobiety wiejskie. Zbyt mało mówi się o ich zasługach; dobrze więc zrobił „Lud katolicki“, że w ostatnich czasach umieścił gorący artykuł pt. „Nasze kobiety w czasie wojny“. Wspominając, jak wielka była obawa z wybuchem wojny, co się stanie z rolnictwem u nas, z uprawą gruntów, z chowem bydła, z handlem katolickim a przy tem z wychowaniem dzieci: opowiada ze zdumieniem, jak sobie w tem wszystkim radziły i radzą mądrze kobiety nasze wiejskie pozbawione najczęściej męskiej pomocy, jak zwłaszcza zaznaczyły i zaznaczają swoje zdolności i poświęcenie w odbudowie pomiszczonych wiosek,



Ale, jak „nie samym chlebem żyje człowiek“, tak i nie samą ekonomiczną pracą dźwiga się i odbudowuje Polska. Budzi się praca religijno-moralna nad ludem zwłaszcza w Królestwie we wszystkich dycecyach. Duch unii z Kościołem uderzająco szerzy się wśród prawosławia, trzeźwość wskutek braku wódki podniosła się bardzo wśród ludu.

W stolicy Polski odżył uniwersytet i politechnika, odżyła i „Macierz Polska“. W okupacji austriackiej za samych tylko rządów przeznaczonego gubernatora Dillera powstało około 2000 szkół i seminariów nauczycielskich — nie mówiąc o mrówczej pracy naszego T. O. L. w Galicji i na Śląsku.

Kiedy zaś dodamy do tego rozwój prasy katolickiej nawet ludowej, jak „Prawda“, „Lud katolicki“, „Niewiasta katolicka“ i „Głosy katolickie“ rozechodzące się w blisko 100.000 egzemplarzy, żywy ruch wydawniczy w Krakowie, Poznaniu i Warszawie — kiedy dorzucim wreszcie — jako uwieńczenie — ten wspaniały wybuch patriotyzmu, męstwo, krew i sławę naszych Legionistów: to musimy nabrać otuchy do pracy i wytrwania i powiedzieć sobie, że kiedy wrogowie gnębią Polskę a sami zaniedbują — są przeciwliczne a szlachetne serca, co ją „budują“... Niech im to hojnie zapłaci Najświętsza Polska Królowa!...

Ks. Wład. Czencz T.J.

## Czy pokój jest w jesieni możliwy?...

Każdy, który obserwował dotychczas bacznie wypadki wojenne, zauważył zapewne, że we wszystkich poprzednich latach wojny pojawiało się w lecie zawsze natarczywie pytanie, czy też w jesieni skończy się wojna. Proroctwa i przewidywania wielu nie spełniały się! Przez trzy ubiegłe jesienie toczyła się wojna, a żadna z nich nie przyniosła upragnionego i oczekiwanego pokoju. Zawczasu w jesieni robiono przygotowania do kampanii zimowej i żołnierze trzy zimy musieli już spędzić w rówach strzelckich.

Nie da się jednakowoż zaprzeczyć, że w każdej jesieni zastanawiano się poważnie i szczerze, ażeby wojnę zakończyć. Jednakowoż podczas poprzednich jesieni usiłowania pokojowe nie odniosły pożądanego skutku.

Nie możemy się zatem dziwić, że i tego roku, kiedy jesień się zbliża, słyszy się już nie z setek tysięcy, ale z milionów ust coraz częściej powtarzane trwożne zapytanie, czy też w tej jesieni zakończy się wojna.

Istotnie, tego roku możemy mówić z **bardzo wielkim prawdopodobieństwem**,

że pokój światowy w tej jesieni jest bardzo możliwy.

Przypatrzmy się, na czym opiera się takie wnioskowanie.

Obecną wojnę bardzo często przyrównują do wielkiego, światowego pożaru. A jak w czasie pożaru, gdy jest nagromadzonego dużo palnego materiału, trudno myśleć o akcji ratunkowej i zwykle pożar się kończy, gdy wszystkie palne materiały się wypalą, to tak podobnie ma się sprawa i z obecną wojną. Za dużo było nagromadzonych w Europie palnych materiałów, za dużo namiętności, hamowanych tylko do czasu. Gdy padła iskra pożar ogarnął odrazu całą Europę, a nawet inne części świata. Nie brakło dotychczas pięknych i szlachetnych usiłowań, ażeby ten pożar ugasić. Początek uczynił Ojciec św. Benedykt XV. i ponawiał potem ciągle swoje szlachetne usiłowania. To samo czynili i inni. Ale niesłusznie te usiłowania nie odnosiły pożądanego skutku.

Dzisiaj jednakowoż możemy skonstatować, że pożar wojny zaczyna sam od siebie przygasać i dopalać się.

Jak wyczerpują się środki materialne, tak też wypalają się pomału namiętności ludzkie, popychające ludzi do walki, to jest nienawiść, chęć zdobyczy i chęć panowania. Wszystkie te namiętności powoli przygasają.

Bo tak: z początkiem wojny potężna Rosja myślała, że jednym uderzeniem zdruzgotuje Austrię, strąci prowincje niemieckie i w tryumfalnym pochodzie pójdzie do Berlina. Na potężną Rosję liczyły też Anglia, Francja, Włochy, Serbia i inne państwa. Wszystkie one spodziewały się, że ze wszystkich stron otoczą i napadną Niemcy i Austrię i odniosą zupełne zwycięstwo. Tymczasem cała ta koalicja przeliczyła się. Nietylko że nie odniosła zwycięstwa, ale doznała wiel-

kłęk; ani też nie poprawiło jej położenia woj- skowego to, że coraz to nowe państwa wciągała do wojny z Niemcami. Armia rosyjska okazuje się dzisiaj niezdolną do walki wskutek wewnętrznego rozprzężenia. To zwycięstwo, o którym ciągle od początku marzyła, i marzy koalicja spuszcza z tonu i nie zajmuje nieprzejednanego stanowiska. To samo trzeba powiedzieć i o państwach centralnych, a w szczególności o Niemczech, bo one grały pierwsze skrzypce w całej tej wojnie. Potężne militarne (wojskowo) Niemcy, myślały, że powalą i pokonają cały świat. I rzeczywiście po ruinach Belgii szły jak burza na Paryż. Ale stolicy Francji nie udało się im zająć. W roku 1915 odniosły Niemcy i Austria wielkie zwycięstwa. Odrzuciły daleko Rosję, obroniły się przed atakami Francji i Anglii i Włoch, pokonały Serbię, Czarnogórę, a w roku 1916 Rumunię.

Leżąc te wszystkie zwycięstwa nie skłoniły koalicji do proszenia o pokój, ani Niemcom nie udało się rozerwać żelaznego łańcucha, jaki je i ich sprzymierzeńców otacza. Zwycięstwa niemieckie nie przyniosły zakończenia wojny, a tymczasem Anglia zamknęła wszystkie morza, ażeby wygłodzić Niemcy i Austrię.

Mądrzejsi politycy w Niemczech spostrzegli to wszystko i większość posłów niemieckich zmusiła rząd do jasnego i stanowczego oświadczenia, że Niemcy prowadzą walkę obronną, że nie chcą zdobywać ani zagarniać cudzych krajów, że kraje zabrane wrócić, ani że nie nałożą na nikogo kontrybucyj wojennej. W trzecią rocznicę wybuchu wojny, to jest na początku miesiąca sierpnia br. austriacki minister spraw zagranicznych hr. Czernin i niemiecki minister spraw zewnętrznych Michaelis stali przed przedstawicielami prasy wiedeńskiej i berlińskiej prawie jednakowo oświadczenia, że państwa centralne nie myśla o zabiorach, lecz jedynie bronią się przed atakami. Stało się to w czasie, kiedy wojska Austrii i Niemiec gromadziły armię rosyjską w Galicyi wschodniej. To oświadczenie torując bardzo drogą powszechnemu pokojowi.

Wprawdzie ministrowie Francji i Anglii zajmują jeszcze bardzo dumne i nieprzejednane stanowisko, ale zdaje się, że ludy tych potężnych wielkich państw tracą coraz bardziej ochotę do dalszej bezsensownej walki. Co prawda Anglii i Francji spodobała się odnieść wielkie zwycięstwo przez dobrze przygotowaną ofensywę na zachodzie, prowadzoną w miesiącach sierpnia i września. Ale wszystko wskazuje, że za wielką

ofensywa nie wiedzie się Anglikom i Francuzom.

Tak więc jest wielkie prawdopodobieństwo, że chłód jesienny ochłodzi też zapal wojenny wszystkich walczących. Żaden rząd państw walczących nie odważył się jeszcze do tej chwili, gdy piszemy te słowa, stanąć przed narodem i wezwać go, do przygotowań na czwartą kampanię zimową... Miejmy nadzieję, że do tych przygotowań już nie przyjdzie.

## I nic nad Boga.

W roku 1852 odbywał Wincenty Pol ze swymi uczniami wycieczkę w Tatry. Gdy zwiedzali kościelną dolinę, przyszli na miejsce, kędy była mogiła ostatniego młynarza, który dla króla Zygmunta I. złoto z piasku wypłukiwał. Pol, wielki miłośnik ojczyźnianych pamiątek, wezwał uczniów, do uporządkowania dawnej mogiły, którą burze i nawałnice rozniosły. Zatoczono więc na właściwe miejsce leżący opodal kamień młyński i wetknięty wół krzyż, bo tak, wedle podania, miała pierwotnie wyglądać mogiła. Po obsadzeniu krzyża radzono, jakiby na nim umieścić napis. Wtedy Pol, mając gołębiej prostoty ducha i wielkiej gorącości serca, tak się odezwał do uczniów: „Przyroda rozwinęła w tej dolinie wszystkie swe wdzięki. Człowiek zdumiony wobec tych piękności, gotów przyrodę za samego Boga poczytać. A jednak nic nie masz nad Boga, który jest najwyższem Piękniem, najwyższem Dobrem i najwyższą Prawdą. Niechaj więc słowa: „I nic nad Boga“ zajaśnieją prawdą w tej dolinie na mogiłym krzyżu wiernego sługi dobrego i mądrego króla Zygmunta.“

Okrzyk: „I nic nad Boga“ był wyrazem powszechnej zgody. Inżynier Żebrawski wyrył to święte hasło na drzewie krzyża, który obecni z braku kapłana, pieśnią „Kto się w opiekę“ poświęcił.

Po dziś dzień stoi w kościelnej dolinie ten krzyż, jako droga pamiątka po wielkodusznym poecie i zachwycającemu się czarami przyrody, przechodniowi, słomaczy budzącą się w sercu zagadkę istnienia tego pięknego świata: „I nic nad Boga“.

W rzeszy naszych pisarzy wielu przewyższyło Pola mistrzostwem, ale pewnie żaden z nich większego słowa na orzeczenie cudów przyrody powiedzieć nie mógł. „I nic nad Boga“ — oto powieśnienie, które słomaczy zagadnienie wszelkiego życia na ziemi. Od Boga bowiem wszystko wzięło swój początek i Bóg jest ostatecznym celem wszystkiego. „Jam jest Alfa i Omega, początek

i koniec, mówi Pan Bóg, który jest i który był i który przyjdzie, wszechmogący“. Tą prawdą tchnie cała przyroda.

(Ks. Staich: „Królestwo Maryi“).

## Przykład ojca i matki a wychowanie dzieci.

Każdy ojciec i matka pragnie mieć dobre dzieci, to jest, bogobojne, skromne, oszczędne, trzeźwe, poslušne. Trzeba atoli ojcu i matce zawsze o tem pamiętać, że młody ptak tak śpiewa jak stary. Nikt go śpiewu nie uczył, on tylko śpiewał, a co od starego usłyszał to powtarza. Ojciec i matka dziecka nie uczą mówić, ono tylko słucha, jak ojciec i matka mówią, a potem to samo powtarza. Jeżeli ojciec i matka mówią po polsku, to i dziecko mówi po polsku; jeżeli zaś ojciec i matka mówią po rusku, to i dziecko mówi po rusku. Cóż z tego wynika? To wynika z tego, że ojciec i matka muszą sami być bogobojnymi, skromnymi, trzeźwymi, poslušnymi i tak dalej, jeżeli chcą, aby dzieci były takimi. Nie napróżno to powiedziano: Jakie drzewo, taki klin; jaki ojciec, taki syn. W Ewangelii zaś napisano jest, że nikt nie zbiera fig z ostu. Każdy człowiek lubi naśladować innych, naprzykład tak się ubiera, jak inni, a stąd powstaje moda. Ale szczególnie dzieci naśladowują starszych. Jeżeli bowiem ojciec i matka pragną mieć dzieci dobre, muszą być sami na przód takimi. Ani słowo, ani prośba, ani groźba tyle nie zrobią, co zrobi przykład. Jeżeli ojciec pije, napróżno będzie upominał syna, by nie pił. Jeżeli ojciec kradnie, napróżno będzie zakazywał synowi kraść. Jeżeli ojciec i matka wyraża się o nauczycielu, o proboszczu, o wójcie przy swoich dzieciach źle, to nie może się spodziewać, że dzieci będą miały swych przełożonych we cześć, a później nawet swoich własnych rodziców za nie będą miały. Nieraz ojciec i matka mniemają, że ich dzieci jeszcze małe i głupie, i dlatego przy nich nie zachowują się skromnie, ani nie są ostrożni w mowie, a tymczasem ich mowa i ich postępek to nasienie, które się zasiewa w duszy dziecka. Ono wprawdzie jeszcze wszystkiego nie rozumie, ale jednak ma oczy i uszy. To co usłyszy i zobaczy siedzi w jego sercu głęboko. A jak nasienie nie zaraz wzrasta, tak i to słowo powoli w duszy dziecka się rozwija. Dziecko rośnie, rozumu mu przybywa i zaczyna rozmyślać o tem, co widziało i słyszało. Potęga przykładu jest wielka. To też i Pan Jezus uczył nie tylko słowem, ale przykładem także i powiedział do Apostołów: „Dajem wam przykład, abyście tak czynili, jak ja uczyniłem“. Jeżeli dobry przykład rodziców potęga dzieci, to bardziej jeszcze gły przykład ich psuje, bo do złego człowiek jest więcej skory. To też biada ojcu i matce, jeżeli dzieciom dają

zły przykład. „Biada tym, przez których zgorzenie przychodzi!“ — słowa Pana Jezusa. Ojciec i matka zatem chcąc dobrze wychować dzieci — muszą im dać sami dobry przykład.

Może się wprawdzie zdarzyć, że ojciec i matka są ludźmi uczciwymi i dają swym dzieciom przykład jak najlepszy, a dzieci są ladaco. To prawda, ale w takim razie ojciec i matka nie mają za to odpowiedzialności przed Bogiem. Takie dzieci, choć nieraz rodzicom wiele sprawiają przykrości, to przynajmniej w późniejszym wieku — po śmierci ojca i matki — poprawią się. Ale dziecko przez ojca i matkę złym przykładem zepsute, nie tak łatwo się później poprawia.

## Młodzież polska.

W tych czasach przypomina się nam żywo owo wzruszające zdarzenie, kiedy to Pan Jezus wchodził do miasteczka Naim i spotkał w bramie miasta umarłego młodzieńca, którego wynoszono na marach. Pan Jezus zlitował się nad młodzieńcem, i wyrzekłszy doń te potężne słowa: „młodzieńcze, tobie mówię wstań“, wskrzesił go i oddał go matce.

Młodzież nasza polska podobną była w pewnej mierze w tym czasie wojennym do umarłego młodzieńca. Jeżeli nie leżała jeszcze w grobie błędów i grzechów, to w każdym razie była zagrożona w pewnego rodzaju lenistwie duchowem i obojętności. Zwłaszcza w czasie wojny odzywały się zewsząd głosy ze skargami na zepsucie, krnąbrność i nieposłuszeństwo młodzieży, a przede wszystkim chłopców.

Aż oto znalazł się ktoś, który zbliżył się do tej młodzieży i stał się jej opiekunem. Jest nim Ksiądz-biskup krakowski Adam Sapieha. On to skierował do młodzieńców polskich te słowa ewangeliczne: „Młodzieńcze, tobie mówię wstań“, to znaczy, powstań młodzieży polska z obojętności, zapomnienia, z grzechów i nałogów, a wędź na drogę postępu, oświaty, łącz się w organizacje — ucz się, oświecaj i baw się szlachetnie.

Zaprawdę, wielka wdzięczność należy się Ksiąciu-biskupowi krakowskiemu, że poświęcił w tym czasie wojennym tyle uwagi młodemu pokoleniu. Wprawdzie nie chcemy zapoznawać tej troskliwej pracy, jakiej oddawali się i inni ludzie już przedtem nad młodzieżą, a zwłaszcza nie chcemy milczeniem pominąć owocnej pracy Ks. Kuznowicza T. J. nad terminatorami, ale pomimo tego, musimy przyznać, że dopiero Ksiądz-biskup Sapieha umiał w tę pracę tchnąć więcej zapалу i energii. Do tej roboty przeznaczył osobno dwóch księży krakowskich.

W ten sposób dzisiaj można cośkolwiek uczynić tylko

organizacją, dlatego wnet powstały w całej dycjezy krakowskiej liczne stowarzyszenia chłopców i dziewcząt pracujących. W tych stowarzyszeniach rozpoczęła się pod przewodnictwem Duchowieństwa parafialnego bardzo piękna praca oświatowo-religijna. Już dzisiaj każdy może łatwo dostrzec, jak praca w stowarzyszeniach wpływa umoralniająco na naszą młodzież.

Z początkiem wakacji b. r. odbył się w Krakowie zjazd delegatów stowarzyszeń katolickich kobiet i dziewcząt pracujących, a niedługo potem zjazd kierowników stowarzyszeń chłopców. Obydwa zjazdy udowodniły, że praca nad młodzieżą idzie pomyślnie naprzód.

Drodzy Czytelnicy! W chwili, gdy ten numer „Polskiego Siewu“ dojdzie do rąk waszych, będziecie z niemłą troską myśleć o młodym pokoleniu. I słusznie! Nie zniechęcajcie się więc ciężkimi i wojennymi czasami, lecz z wiarą w lepszą przyszłość pošlijcie młodsze dzieci do szkoły, a młodzież dorastającą do stowarzyszeń katolickich. Dopomóżcie w pracy nad umoralnieniem młodzieży naszemu Duchowieństwu.

My dajemy wyraz naszej radości w „Polskim Siewie“, że praca w stowarzyszeniach młodzieży postępuje naprzód, że młodzież polska organizuje się i skupia pod sztandarem Chrystusa i Ojczyzny. Wyrażamy wam więc, młodym przyjaciółom serdeczne „Szczęść Boże“!

## Prawne stanowisko Kościoła w Rosyi.

Ministryum spraw wewnętrznych przedłożyło rządowi prowizorycznemu projekt, który ma na nowo urządzić prawne stanowisko Kościoła katolickiego w Rosyi. Wedle tego projektu ma w przyszłości Ojciec św. w porozumieniu z rządem rosyjskim mianować arcybiskupów i biskupów; wszystkie inne nominacje nie będą potrzebowały zatwierdzenia rządowego. Stolica Apostolska ma prawo tworzyć nowe dycjezy, o ile one finansowo nie obciążą rosyjskiego państwa. Przyznana będzie zupełna wolność religijna, Jezuitom wolno będzie przebywać w Rosyi. Katolickie seminaria duchowne będą podlegały wyłącznej kompetencji Kościoła. Budowie nowych kościołów niema się stawiać żadnych przeszkód.

## Czy Kościół tamuje „postęp“?

Dziwny urok dla wielu ma w sobie słowo „postęp“. Gdy je wymówią, widzą przed sobą raj na ziemi. Przed ich wyobraźnią stają koleje żelazne i parowe okręty, wobec których znikła niemal daleka przestrzeń na ziemi; widzą wówczas owe

latawce, na których człowiek wzbija się ponad obłoki, jak orzeł; druty, którymi głos swój na setki mil przesyła i t. p. Równocześnie atoli zdaje się takim zapalonym wielbicielem „postępu“, że wobec niego upaść musi to wszystko, co dotąd było czeigodne i święte. Dotyczy to zaś zwykłe religii. Mnóstwo ludzi myśli, że Kościół święty sprzeciwia się każdemu postępowi i całej ludzkości każe niezmiennie trwać na poziomie „średnio-wiecznej ciemnoty“. Patrzmy — powiadają — na narody protestanckie, na Anglię, na Niemcy, na Stany Zjednoczone Ameryki, o ile one dalej posunęły się na drodze postępu od narodów katolickich; do jakiej doszły potęgi, do jakiego bogactwa — dzięki widać temu, że wyswobodziły się z pod opieki Kościoła! — Cóż o tem sądzić? Czy to Kościół rzeczywiście sprzeciwia się postępowi?

Zaden człowiek rozumny nie będzie lekceważył zdobyczy nauk świeckich, ani owych wynalazków, które służą do ułatwienia ziemskiego życia, jak n. p. kolej, telegraf, żegluga powietrzna i t. p. Nikt nie zaprzecza, że jest z nich ogromna korzyść, jeżeli n. p. za kilkanaście godzin można koleją zajechać do Rzymu, dokąd dawniej podróżowało się przez całe tygodnie, lub jeżeli w kilku godzinach, można się porozumieć z mieszkańcem Nowego Jorku. Takie udogodnienia cenią sobie wszyscy wysoko. To też i Kościół święty nie może niemi gardzić. Wszak one służą i do jego celów. Za pomocą nich może Kościół łatwiej pełnić swe posłannictwo. W Ameryce n. p. urząda się w wozach kolejowych kaplica, które przewozi się daleko, do osad, nie mających jeszcze kościołów, żeby i tam ludzie mogli w niedzielę wysłuchać Mszy św. i kazania. W Afryce zaś zaszedł niedawno taki wypadek:

Na marokańskich piaskach napadli zniecka dzieci Tuaregowie oddział wojska francuskiego; ten odparł ich zwycięsko, ale jego wódz, dzielny pułkownik Largeot padł ugodzony śmiertelnie. Pospieszył do niego lekarz, otoczyli jego łożo zamuceni oficerowie.

— Umieram — szepnął pułkownik — ale to nic! Jam żołnierz!... Umierać jednak bez krzyża, bez tego, co nam daje wiara, to bardzo boleśnie!

Na to ozwał się młody porucznik Le Bregard drżącym ze wzruszenia głosem:

— Pozwól mi tylko, panie pułkowniku! Jak Bóg da za trzy, najwyżej trzy i pół godziny... Ile mam czasu, panie doktorze?

— Coś tak, mniej więcej! — odrzekł lekarz — ale spiesz się!

Za chwilę dziwny rozległ się szum; stalowy latawiec wzblił się w powietrze, a dzielny porucznik polecał w nim ponad bezbrzeżne piaski Sahary, do warowni w Laghouat; tam był wojskowy szpital, a w nim kapelan, siwowłosy ksiądz Andral. O godzinie 5 popołudniu opadł latawiec koło wa-

rowni; porucznik pobiegł do kaplicy, przed którą kapłan staruszek odmawiał pacierze.

— Ojeze — rzecze — czy raczysz ze mną udać się latawcem w stronę pustyni, dwieście kilometrów stąd?

— Młodzieńcze — odrzekł starzec — latawcem, ja stary, po co?

W kilku słowach wytłumaczył oficer księdzu cel tej niezwykłej podróży. Za kilku minut, a zdążyło się to po raz pierwszy w dziejach świata, niósł latawiec kapłana z Najśw. Sakramentem do umierającego.

Trudno sobie wyobrazić, jakie dziwne uczucia grały wtedy w piersiach starego kapłana i głęboko wierzącego młodego oficera. Był to zaiste widok godzien tych chórów anielskich, które wówczas otaczały latawiec... Pułkownik żył jeszcze, gdy weszli do jego namiotu i drżącymi wargami wyszeptał:

— Dzięki, dzięki... Witaj Panie Boże.

Podobne wydarzenia wnet już może nie będą należały do żadnych nadzwyczajności; ulepszenia w nadpowietrznej żegludze postępują z dnia na dzień i wnet pewnie przyjdzie czas, że latawce służyć będą już nie do zabijania, ale raczej do ratowania ludzi we wszelakich potrzebach. To też Papież Pius X. przed paru laty pobłogosławił z okien Watykanu pierwszego lotnika, który przybył z Paryża do Rzymu.

Jakżeż więc może być jakakolwiek sprzeczność między Kościołem a postępem, skoro Kościół chce ze wszystkich wynalazków ducha ludzkiego korzystać. Nie jest też prawdą, jakoby Kościół katolicki ów postęp tamował. Wszak na polu wynalazków, w dziedzinie przemysłowej, przodują dotąd wszystkim narodom katolicka Francya i Belgia, a w Niemczech prowincye katolickie nie ustępują bynajmniej tym, w których przeważa ludność protestancka. Religia katolicka nie tamowała nigdy rozwoju przemysłu i handlu, ale przeciwnie, przyczyniała się zawsze do doczesnego dobra społecznego przez zachęcenie wiernych do pracy, wstrzemięźliwości, oszczędności i t. p. To też historia uczy, do jakiego rozkwitu potęgi i możliwości doszły w wiekach średnich najwierniejsze Kościołowi państwa, jak n. p. Hiszpania, różne republiki we Włoszech, Portugalia, Francya, Polska i Niemcy; jeśli zaś po wiekach rozkwitu i chwały niektóre kraje upadły i zubożały, to temu nie była winna nigdy religia, ale grzechy i błędy tych, którzy jej się sprzeniewierzali. Jeśli zaś niekatolickie narody, jak n. p. Anglia i Prusy doszły do rozkwitu, to też nie dzięki protestantyzmowi, ale pielęgnowaniu ogólnoludzkiej cnót, które przecież i Kościół katolicki swym wiernym zaleca.

Zupełnie przeto fałszywem jest mniemanie, jakoby Kościół katolicki tamował postęp. Owszem!

Pod opieką Kościoła postęp może być rzeczywistym szczęściem dla ludzkości. Kościół bowiem wymaga odeń tego, co go czyni trwałym, t. j. sprawiedliwości, miłości bliźniego i t. p.

## Niemą może użyteczniejszego ustanowienia nad spowiedź.

To przyznał nawet Wolter. Spowiedź jest bowiem, jak mówi św. Augustyn, piastunka cnót, a hamulec zbrodni. Heby trzeba więcej aresztów, policyi, szpitali, gdyby nie spowiedź. Bo rzeczywicie spowiedź godzi śmiertelnie zagniewanych, wytrąca karty, kieliszek, narzędzie mordercze z niejednych rąk, zapobiega samobójstwu, pochodzącym zwykle wskutek nieznośnych mąk duchowych, a te znów są skutkiem złego życia, spowiedź leczy niemoce duszy i ona sama przynosiła ludzkości bezsprzecznie więcej szczęścia, spokoju, cnót i pożytecznych czynów, niż wszystkie wynalazki i dzieła genialnych myślicieli. Spowiedź pilnuje cudzego dobra. W jednym areszcie złożyli więźniowie 20 tysięcy franków na ręce spowiednika, aby je zwrócić pokrzywdzonym (Goullois). A podobnych restytucji, przez które krzywda ludzka bywa naprawiona i lzy osuszone — jest rocznie przy pomocy spowiedzi na setki tysięcy, a może milionów. Spowiedź wraca do duszy, skłopotanej różnymi występkami, na nowo spokój, wnosi między poważnione rodziny szczęście. Spowiedzi zawdzięczamy, że nie ma więcej zbrodni, występków, pokrzywdzeń, bo od nich powstrzymuje niejednych ludzi jedynie ta myśl, że będzie się trzeba spowiadać. Osobliwie byłoby znacznie więcej, jak obecnie, różnych wykroczeń, spełnionych w skrytości i cicho. Ponieważ o tajemnych przestępstwach świat nie wie, więc im nie przeszkodzi i te wykroczenia, spełnione tajemnie, nie obawiają się ani opinii, ani wstydu, ni kar. Tylko spowiedź kładzie kres skrytym przestępstwom i ona jedna potrafi poprawić tajemnych winowajców. Leibnitz, głęboki mędrzec XVIII w., powiedział o spowiedzi: „Nie można zaprzeczyć, że ta cała instytucja (spowiedź) jest najzupełniej godna mądrości Bożej i jeśli jest coś szacownego, wielkiego i chwalebnego w religii, to z pewnością Sakrament pojednania, podziwiany przez samychże Chińczyków i Japończyków. Ta konieczność spowiedzi staje się istotnie dla wielu chwalebnym hamulcem; przynosi tym, którzy upadli, wielką pociechę; uważam przeto spowiednika pobożnego i roztropnego, jako jedno z najpotężniejszych narzędzi Bożych dla zbawienia dusz“. Takie chlubne świadectwo wystawia spowiedzi protestant z urodzenia, więc świadek bozstronny,

X. J. T.

## Nieznajomość zasad wiary.

Gdy Jezus Chrystus, dobry syn swej żydowskiej ojczyzny, widział w Swej Boskiej wszechwiedzy przyszłą zagładę Jerozolimy i rozproszenie ziomek; płakał, mówiąc: „Gdybyś ty (miasto), poznało, co jest ku pokojowi twemu!“ Nie chciało wiedzieć nieszczęsne miasto, co było „ku pokojowi jego“ i zginęło.

Jeżeli pomimo półtorawiecznej niewoli, naród polski nie zginął, to dlatego, iż nie zapominał zupełnie „co jest ku pokojowi jego“. Wszak ostała się w Polsce wiara św., tajemnica naszej żywotności, uważana powszechnie za nieoceniony skarb narodowy, ale też jak prawdziwy skarb, głęboko, gdzieś w tajnikach serca chowana i rzadko oglądana. Stąd pochodzi nieznajomość tej wiary świętej pośród szerokiego ogółu tych zwłaszcza, którzy siebie za wykształconych uważają. Wobec tych „wykształconych“ jednak prosty chłop i najniepozorniejsza kobiecina ze wsi nierównie większą znajomością prawd i zasad wiary św. poszczycić się może. Skąd to pochodzi? Stąd, iż owi „wykształceni“, mniemając, jakoby już wszystką mądrość posiadli, stronili od nauki wiary św., głoszonej w kazaniach i pisanej w książkach. Ledwie na kazalnicy zjawi się kapłan, połowa uczestników opuszcza kościół. Zostaje prostota, dla której jedyną karmą ducha jest to słowo Boże, a uchodzą przed tem „słowem“ ci, którym właśnie znajomości tego „słowa“ najwięcej nie dostawa. Nie dopełnią zaś tego braku także czytaniem; pulki księgarskie bowiem zalegają stopy wyborowych książek o chrześcijańskiej prawdzie, a oni poza dziennikiem i ckiwią powieścią nic innego nie czytają.

Skutkiem zaś tej nieznajomości zasad wiary św. wyradza się w następstwie to, iż tę wiarę poczytuje się za zwyczaj narodowy, odziedziczony po przodkach, a zapomina się o tem, iż ta wiara właśnie, to rdzeń polskiej narodowości, bo Polska z wiary powstała i wiarą stała. Książę Adam Czartoryski, mąż nieskazitelnym, przez swoich za najlepszego obywatela kraju, a przez obcych za rzecznika sprawy polskiej uważany, bo w czasach porozbiorowych i powstańców najlepiej myślał i radził, a całe życie i mienie ojezyźnie poświęcił, słusznie pisze: „Katolicyzm nie powinien być z miłości ojczyzny, ale odwrotnie: miłość ojczyzny ma wypływać z miłości Boga“. Wszak z tej miłości Boga wynika wszystko, co o życiu narodowym stanowi, na co i Mickiewicz zwraca uwagę:

„Mówisz, niech sobie ludzie nie kochają Boga,  
Byle im była cnota i ojczyzna droga!

Glupiec mówi: Niech sobie źródło wyschnie w górach,  
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach.“

Dziejowem posłannictwem Polski była obrona i krzewienie chrześcijaństwa. Dziś, w dniu odrodzenia narodowego, znowu nam podjąć trzeba to posłannictwo, które ma być „ku pokojowi naszemu“. Podejmiemy je zaś przez pilne poznawanie zasad wiary św. w naukach Kościoła i czytaniu odpowiednich ku temu książek.

## Suknia święteczna.

Młody panicz, nie mający brata i w dzieciństwie straciwszy ojca, żył na swym zamku z matką i dwiema siostrami. Podczas gdy matka i obie siostry oddawały się gorliwie uczynkom pobożności i miłosierdzia, młody panicz dbał tylko o swoje ciało. Całymi godzinami przesiadywał przy toalecie, nie nudząc się wcale. Kazał się fryzować, pudrować, perfumować i coraz inaczej się stroić. Matka nieraz obiecywała postarać się mu o wysoki stopień wojskowy; lecz jakżeby on się był zgodził na to, aby pójść na wojnę, kiedy on się bał nawet pójść na polowanie, by sobie fryzury nie popsuł, albo się nie opalił lub delikatnej rączki nie skaleczył. Jednakże ta wygórowana miłość własnego ciała miała jeden dobry skutek, a to ten, że się strzegł wszelkiego występku z bojaźni, iżby najmniejszy wybryk jakiegobądź rodzaju nie nadwyrężył jego zdrowia albo nie zaszkodził jego piękności. Taki sposób życia ściągnął na owego panicza niejedną naganę i niejedno szyderstwo; ale on w tym razie pocieszał się swoim zwierciadłem, w którym podziwiał swoją piękną twarzyczkę, świeżą i zdrową cerę i w tych zaletach całe swoje szczęście i całą swą chwałę pokładał.

Niedaleko zamku wznosił się wspaniały klasztor. Przełożony tegoż, imieniem Bazyli, człowiek pełen dowcipu, wielkiego umartwienia i surowej pokuty, przybył dnia jednego do zamku i zaproszony został na obiad. Z tej sposobności skorzystała pani zamku i prosiła O. Bazylego, aby podczas obiadu starał się w jej syna zręcznym sposobem lepsze wpoić zasady. Już obiad się kończył a O. Bazyli jakoś nie dotrzymuje danego przyrzeczenia.

Wtem starsza siostra Narcyza, zmieniając przedmiot rozmowy, rzecze:

— Nie prawdaż mój Ojciec, że nie wypada, aby mężczyzna i to jeszcze szlachetnego urodzenia, dbał tylko o swoje ciało?

— Moja panno, odrzekł kapłan — ciało jest ważną częścią człowieka. Przez ciało żyje człowiek na tym świecie; przez ciało jest widzialnym i obcuje z ludźmi. Przez ciało doznaje człowiek najżywszych uczuć radości i smutku, przyjemności i boleści; przez nie udziela się wszystkim innym ciałom, na świecie będącym, na takowe działa

I od nich wrażeń doznaje. Ze wszystkich ciał, jakie Bóg stworzył, nie wyjmując nawet ciał niebieskich, ciało ludzkie jest bezsprzecznie najpiękniejsze i najbardziej podziwienia godne. Ciało dobrze zbudowane, którego wszystkie części są proporcjonalnie ułożone, zdrowe, silne i ruchliwe; oblicze wspaniałe i szlachetne a zarazem miłe i uprzejme; twarz o regularnym rysach, rumiana i wdzięczna; głowa pięknymi i starannie uczeszanymi włosami pokryta — powtarzam, że nad takie ciało, nie niema piękniejszego w świecie; niema też nikogo, coby tych zalet nie podziwiał i któryby nie chciał ich posiadać. Sądzę więc, że ciało, ta istotna część człowieka, zasługuje na wszelkie z naszej strony starania i względy.

Gdy Ojciec tak mówił, nasz młodzian tryumfował w duchu; panny sądziły, że ksiądz je oszukał i spuściwszy oczy, poczęły się gniewać na kapłana. Starsza więc rzekła:

— Piękną nam dajesz naukę obyczajów, mój Ojciec; nie spodziewaliśmy się czegoś podobnego z ust kapłana usłyszeć.

— Taka nauka zupełnie przypada do smaku mojemu synowi — dodała matka.

— Ależ, zawołała młodsza siostra z zapalem; mój Ojciec, ty sam sobie się sprzeciwiasz — zachęcasz drugich do starania około ciała swego a sam zaniedbujesz swoje ciało! Ubierasz je w suknię z grubego sukna; chodzisz bosy po błocie i prochu; obciążasz je pracą; wyniszczasz postami; dręczysz biczowaniem; nie dajesz mu spokoju ani w dzień, ani w nocy; czyż to jest staranie około własnego ciała?

Ja, co innego, moja panno — odrzekł kapłan; bo ja spodziewam się innego ciała w zmartwychwstaniu.

— A czyż my wszyscy, przerwał młodzieniec, nie spodziewamy się zmartwychwstania?

— A, jeśli tak, to uważaj mój młody panie, czy się nie mylisz. Nie można tu zakładać szczęścia swego na piękności ciała i spodziewać się lepszego w czasie zmartwychwstania. Tylko pokutą, pracą i cierpieniem dla Boga, zapewnimy sobie chwalebne zmartwychwstanie. Tylko w takim razie ciało nasze będzie tysiąckroć jaśniejsze i piękniejsze w zmartwychwstaniu, jak to, które ci opisałem; a oprócz tego jeszcze niecierpieliwe i nieśmiertelne; o tyle bardziej zachwycające w przyszłym życiu, im więcej będzie upokorzone i umartwione w teraźniejszym.

Kiedym był młody, mówił dalej O. Bazyli, kochałem bardzo moje ciało — nie myślałem tylko o niem; mówiono mi żeś ładny — a ja temu wierzyłem. Lubiłem, aby to mówiono i kochałem tych, co mi to mówili. W piętnastym roku życia, dostałem ospy. Ta choroba bardzo mnie pogniewała i zasmuciła. „Ach, mój Boże! mówiłem do siebie; otóż i wszystka miłość i wszelkie około

ciała mego zachody i starania, nie były w stanie obronić mnie od tej nieznośnej choroby, która mnie oszpeci zupełnie i zmieni do niepoznania! Więc i ja muszę doznać tych wszystkich zmian, jakich drudzy w różnym wieku doznają“.

Zacząłem tedy w myśli przebiegać życie ludzkie i spostrzegłem, że każdy wiek życia ludzkiego przynosi z sobą jakąś zmianę w ciele i odbiera mu zawsze nieco z dawnego blasku i piękności; a nikt nie może postawić tamy temu szybkiemu biegowi przyrody, który nas porywa za sobą mimowoli, ciągnąc ku starości i śmierci — a nieraz sprawia, że znajdujemy śmierć, nimedłmy, mieli czas się postarzyć.

Ta myśl wycisnęła mi łzy z oczu i zasnąłem. Zdało mi się we śnie, jakoby ktoś mówił mi do ucha: „Nie płacz, moje dziecię — zachowaj w świętości ciało twoje w tem życiu; używaj go do służby Bożej i do spełnienia powinności stanu twego; cierp spokojnie wszelkie choroby i słabości jego, wszelkie przykrości wieku podeszłego i boleści śmierci; ówczas się w surowej pokucie, — a w dzień zmartwychwstania, Bóg ci je odda doskonałe i świetne, niecierpieliwe i nieśmiertelne; ty zaś cieszyć się niem będziesz w mieszkaniu chwały przez całą wieczność“.

Skończywszy mówić, pożegnał się O. Bazyli, wziął laskę i poszedł.

Nasz Narcyz, miasto pójść do swego pokoju według zwyczaju, udał się do ogrodu, gdzie się długo przechadzał i rozmyślał nad tem, co mówił O. Bazyli. Potem wrócił do sali, gdzie znalazł obie siostry zajęte pracą.

— I cóż myślicie moje siostry, zapytał, o rozmowie z O. Bazylim?

— O niej właśnie rozmawiamy — odrzekła starsza. — Ale ty mój bracie, co ty mówisz o tem?

— Ja mówię, że Ojciec Bazyli ma słuszność; ale i ja się nie mylę. Wyście mi ~~na~~ <sup>na</sup> ustanku mówiły, że ciało nic nie znaczy, że niem trzeba pogardzać i nie uważać na nie; tymczasem sameście słyszały z ust Ojca Bazylego, że ciało jest istotną częścią naszej osoby, która zasługuje na nasze względy i starania. Ale ja nie zastanawiałem się nad tem, że to ciało na ziemi, jest tylko jakby suknia na dzień powszedni, której na codzień używamy do pracy; a po zmartwychwstaniu, jeśli go dobrze użyjemy, stanie się ono jakby suknią odświętną. Wy macie dość takich sukien, których nie szanujecie i które są jakoby na zdarcie; ale macie i suknie bogate i świetne, które zachowujecie starannie na święta i na salony.

— Mój bracie, odrzekła młodsza siostra; tyś wybornie rozumiał naukę O. Bazylego; jakież to wspaniała uroczystość, to zmartwychwstanie! jakież tam zacne i świetne towarzystwo! Oby nam

Pan Bóg dał łaskę, byśmy się tam wszyscy obaczyli szczęśliwie!

— Moja siostrzo, to zależeć będzie od użytku, jaki zrobimy z naszego ciała na ziemi; tu możemy zeń uczynić ofiarę żywą i Bogu miłą. Wszak na to Bóg nam je użytych — korzystajmyż z niego! rzekł Narceyz.

I skorzystaliby wszyscy. Brat wstąpił do wojska, gdzie pościł co środę i piątek. Poległ na polu bitwy w potyczce z nieprzyjacielem; pod uniformem znaleziono ostrą na ciele jego włosienicę. Młodsza siostra wstąpiła do klasztoru, gdzie stała się wzorem pokory i pokuty. Starsza zaś została przy matce; obie żyły pod najsurowszą regułą, jaką sobie same przepisały za wiedzą spowiednika. Wszyscy pomarli jako święci, pełni nadziei chwalebego zmartwychwstania.

## Podle tchórzostwo.

Wzгляд ludzki już nietylko że jest podłością i nikczemnością, lecz staje się największym szaleństwem, jeżeli kto lekając się nagany liberała lub wolnomularza, poświęca swe wieczne zbawienie. Dnia 8 grudnia 1862 r. umarł w Brukseli bez ostatnich Sakramentów adwokat T. W., wielki mistrz wolnomularzy belgijskich. Mając od rodziców gruntownie chrześcijańskich wpojone od młodości zasady wiary, adwokat T. W. byłby postępował drogą enoty i honoru, gdyby był zachował łaskę Ducha świętego, otrzymaną w Sakramencie Bierzmowania. Ambicja i wzгляд ludzki zgubiły go. Aby dostąpić zaszczytów, złączył się z masonami, a chcąc przypodobać się tym przyjaciółom, stał się nieprzyjacielem Kościoła i mówił jak bezbożnik. Wiara przechowywała się w głębi jego serca, lecz nie śmiał jej objawić wobec swych współtowarzyszy. Gdy był zdala od nich, chodził na Mszę św., na łonie rodziny zachowywał posty; z onotliwymi i religijnymi przyjaciółmi szanował wiarę, lecz gdy tylko był widziany przez wolnomularzy, zmienił rolę i mowę: bojaźń przemieniała go w bezbożnika, który zdawał się chcieć odznaczyć swą bezbożnością.

Zapadłszy w ciężką chorobę i widząc śmierć bliską, chciałby był prosić o księdza, bo wiedział, jaka przepaść przed nim się otwierała. Ale był w Brukseli, i wolnomularze dowiedzieliby się, że ksiądz przyszedł, i cóżby powiedzieli? Przecież czterech współtowarzyszy jego bezbożności, znając jego tchórzostwo, przyszło do jego domu. Od czasu do czasu otaczali jego łóżko będąc pewni, że przy nich nie będzie śmiał przyjąć księdza. Niezszczęśliwy niewolnik względu ludzkiego i śmie-

znego strachu, uległ pod naciskiem tych czterech masonów, poświęcił im swą wolność, swą duszę, swą wieczność. Naoczny świadek opowiadał, że gdy ci pilnujący wychodzili z pokoju chorego, a ten widział, że sam pozostał, brał w ręce medalik Najświętszej Panny i modlił się, lecz gdy tylko usłyszał, że nadchodzą, chował medalik pod poduszkę i leżał spokojnie. W tych uczuciach podłego udawania i głupiego względu ludzkiego, ten biedny człowiek stanął przed obliczem Boga.

Niepowetowane to nieszczęście nie byłoby mu się przytrafiło, gdyby przez roztropność chrześcijańską zachował był moc Ducha świętego, którą otrzymał w Sakramencie Bierzmowania.

Swiezo wyszła z druku książka p. t.:

## „KRÓLESTWO MARYI“

Kazania na tle dziejów Polski

napisał Ks. Władysław Staich.

Książka ta służyć może jako podręcznik do Kazań na święta Matki Boskiej, Kazań partyotycznych, exort szkolnych i t. p.

Cena egzemplarza Kor. 6.

Główny Skład w drukarni „Głosu Narodu“ Kraków, ulica św. Tomasza 35.

Najpewniejszy i najlepszy sposób popierania dobrej prasy jest prenumerowanie dobrego dziennika katolickiego. Takim jest wychodzący w Krakowie dziennik:

„GŁOS NARODU“.

„Głos Narodu“ stoi silnie na gruncie katolicyzm i polskim i jest nieustraszoną orędownikiem Kościoła św. i Ojczyzny. — Prenumerowanie „Głosu Narodu“ Szan. Czytelnikom gorąco polecamy.

Administracja „Głosu Narodu“ w Krakowie, przy ulicy św. Krzyża I, 11, wysyła na każde żądanie bezpłatnie numeru okazowe.

W naszej Administracji, Kraków, ul. Franciszkańska 8, są do nabycia:

1. Psalterz Dawidowy dla użytku wiernych. Przełożył X. Arcybiskup Franciszek Albin Symon. Cena książki w płótno oprawnej (XXXII, 804 str.) K 8; z przesyłką pocztową 40 hal. więcej.

2. Cztery Ewangelie w jedno złączone, oprawne str. 876, cena K 8; z przesyłką pocztową 40 hal. więcej.